

AGNIESZKA GROMKOWSKA-MELOSİK*

Plagiat. Konteksty edukacyjne i społeczno-kulturowe**

Na poziomie szkolnictwa wyższego istnieje wiele form patologii i łamania zasad etyki. Trudno wymienić wszystkie sposoby oszukiwania – mieszczą się one w szerokim spektrum od dyskretnego gestu studentki wyciągającej z mankietu swojej koronkowej bluzki ściągę podczas pisemnego egzaminu aż po – na poziomie makro – słynnych kredencjalnych młynów, które w oparciu o fikcyjne kryteria nadają swoim absolwentom tytuły licencjata, magistra lub doktora. Poniższy tekst poświęcony jest jednemu z najbardziej spektralnych oszustw akademickich, jakim jest plagiaryzm.

Pojęcie plagiaryzmu pochodzi od łacińskiego terminu *plagiarius* (wyzyskiwacz, handlarz niewolników). W znaczeniu przez nas dziś stosowanym zostało po raz pierwszy użyte przez rzymskiego poetę Martiala dla określenia postępowania innego poety, Fidentinusa. Wypożyczał on poematy Martiala i czytał je jako własne (w ten sposób „wyzyskując” je)¹. Plagiaryzm sięga więc ery starożytnej Grecji i Rzymu. Wtedy to, zgodnie z obowiązującą w zachodniej cywilizacji regułą, autorzy i mówcy (oratorzy) zapożyczali jedni od drugich. Odkrycie takiej „kradzieży” spotykało się z sarkazmem lub – w najgorszym wypadku – z wystawieniem na publiczne pośmiewisko. Nie istniało prawo finansowego zadośćuczynienia. Najwyższą ceną, jaką mógł zapłacić plagiator, była jego reputacja. W czasach feudalnych, w Europie, zgodnie z panującym wówczas prawem, każdy wynalazek, każda – jak to ujmuje Judy Anderson – „konkretna reprezentacja idei”, należała do władcy ziemskiego, którym był król, lord bądź biskup. Na przykład, w jednym ze swoich dzieł John Milton ukazuje Karola I jako złodzieja idei oraz myśli poddanych, które następnie wykorzystuje do potwierdzenia swojego autorytetu i władzy. W zamian za jedzenie, schronienie i bezpieczeństwo, poddany przekazuje mu wszystkie prawa do takiej własności².

* dr Agnieszka Gromkowska-Melosik, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań,
e-mail: amelka@amu.edu.pl

** Problemowi temu poświęcona jest moja książka *Ściąg, plagiaty, fałszywe dyplomy. Studium z socjopatologii edukacji*, GWP, Gdańsk 2007, a niniejszy tekst odwołuje się do treści jednego z jej rozdziałów.

¹ A. Lathrop, K. Foss, *Student Cheating Plagiarism in the Internet Era. A Wake-Up Call*, Englewood: Libraries Unlimited 2000, s. 161.

² J. Anderson, *Plagiarism, Copyright Violation and other Thefts of Intellectual Property. An Annotated Bibliography with a Lengthy Introduction*, Jefferson: McFarland & Co. 1998, s. 1.

Stopniowy upadek systemu feudalnego spowodował konieczność zarabiania pieniędzy w celu utrzymania rodziny. Wynalazek druku w XV wieku uczynił przy tym publikowanie, robienie kopii i duplikatów prac powstałych w formie pisanej zajęciem mniej kosztownym. Jednocześnie etyka kalwinizmu, kładąca nacisk na oszczędność (gospodarność), rozsądek, odpowiedzialność i pracowitość, dała podwaliny pod powstającą ideologię kapitalizmu. Według nowej doktryny to nie Kościół, monarcha czy cech rzemieślniczy, lecz wynalazcy posiadali prawa i czerpali korzyści płynące z własnej pracy. W konsekwencji, w poszczególnych krajach ustanawiano prawa własności nowego typu (jak ujmuje to Debora Halbert: „Plagiaryzm stanowi logiczną konsekwencję stworzenia koncepcji własności intelektualnej [...] Odkąd jest możliwe myślenie o rezultatach pracy pisarskiej w kategoriach własności, odtąd można „ukraść” tę własność”³). W Anglii w 1709 roku statut królowej Anny przeniósł prawa autorskie z domów wydawniczych na autorów dzieł. Od tego momentu autor miał prawo powieścić swoje dzieło przez dwadzieścia jeden lat; w konsekwencji pisanie nowel i dramatów zaczęło przynosić zyski. Jednocześnie jednak, zaraz po wprowadzeniu tego prawa w życie, nastąpił rozkwit procederu tak zwanego „zapożyczania” tekstów (wyjątkowo modną praktyką w tym okresie stało się tłumaczenie dzieł autorów zagranicznych – bez przywołania ich nazwiska). Plagiatorstwo było bardzo rozpowszechnione nie tylko w Europie, lecz także w Stanach Zjednoczonych. Judy Anderson podaje, że pisarze i publicyści, jak Izzak Walton, kapitan John Smith, Daniel Defoe i Edgar Allan Poe powielali dzieła zagranicznych twórców bez wzmianki o źródle swoich pomysłów⁴.

Opisane powyżej tendencje dobrze podsumowują B.E. Whitley i P. Keith-Spiegel. Piszą oni, iż wbrew powszechnej współcześnie akceptacji konwencji cytowania i dokumentowania źródeł, pojęcie posiadania własności słów i idei jest względnie nowe. Klasyczne wyobrażenia sztuki zakładały mimesis bądź imitację: oryginalność nie stanowiła kryterium oceny dzieła, pisarze zapożyczali w sposób niemalże dowolny jeden od drugiego. Współczesne postrzeganie plagiaryzmu narodziło się w tym samym czasie, co dwie inne idee: romantyczne wyobrażenie pojedynczego, oryginalnego autora wyrażającego swoje najskrytsze uczucia poprzez sztukę oraz kapitalistyczne wyobrażenie własności prywatnej. Odtąd słowa oraz idee stanowią własność intelektualną i mogą być wykorzystywane wyłącznie za zgodą ich właściciela⁵.

W jaki sposób postrzegano problem plagiatorstwa w środowiskach akademickich? Można wykazać to dobrze na przykładzie Stanów Zjednoczonych. W pierwszym okresie

³ D. Halbert, *Poaching and Plagiarizing: Property, Plagiarism and Feminist Futures*, [w:] *Perspectives on Plagiarism and Intellectual Property in a Postmodern World*, red. L. Buranen, A.M. Roy, Albany: State University of NY Press 1999, s. 111.

⁴ J. Anderson, *op. cit.*, ss. 2-3.

⁵ B.E. Whitley, P. Keith-Spiegel, *op. cit.*, s. 21.

istnienia amerykańskich uniwersytetów problem ten nie istniał, bowiem od studentów nie wymagano pisania referatów. W XVIII i na początku XIX wieku nauczanie odbywało się zgodnie z zasadą retoryki; od studentów oczekiwano słownych wypowiedzi – w obliczu profesorów i kolegów. Jednak w XIX wieku pisanie zaczęło wypierać słowne oracje, co dało początek praktyce plagiatów. W okresie tym istniały przy tym korzystne warunki dla plagiatu. Obowiązywały wówczas bowiem bardzo zuniformizowane programy nauczania, a tematy esejów pisanych przez studentów były jasno określone, zwykle w formie listy zawierającej ich tytuły.

Trzeba przy tym pamiętać, że do końca XIX wieku nie istniały jasno określone zasady cytowania i parafrazowania fragmentów ze źródeł pisanych, które pozwoliłyby określić, co należy uznać za plagiat. Ponadto zasady konstruowania tekstu były dokładnie sprecyzowane, a piszący eseje studenci nie mogli używać pierwszej osoby. Wszystko to sprawiało, że jakiegokolwiek improwizowanie lub wykorzystywanie własnego doświadczenia, względnie eksponowanie własnych poglądów, było niezmiernie utrudnione. Od studentów wymagano pisania bardzo dużej liczby referatów – na przykład w latach 90. XIX wieku na Harvardzie przez cały rok akademicki mieli oni obowiązek przygotowania obszernego referatu co dwa tygodnie oraz krótkich referatów co sześć dni. Podsumowując, można stwierdzić za S.C. Simmons, że konieczność częstego dostarczania referatów w połączeniu z brakiem możliwości pisania „od siebie” i wyboru własnego tematu kreowała klimat, w którym „od studentów wymagano, aby pisali, lecz tak naprawdę wymagano od nich aby nie byli autorami swoich własnych tekstów”. W takiej sytuacji, plagiat stał się „bardzo logiczną opcją”. Trzeba dodać, że duża liczebność grup studenckich sprawiała, iż istniał ogromny dystans między studentami a profesorami, co utrudniało wychwycenie plagiatów. Niekiedy jeden profesor zmuszony był poprawiać referaty dwustu studentów co drugi tydzień przez cały rok⁶. Pojawił się nawet wówczas popularny slang, w którym najciekawszym pojęciem zdaje się być – na długo przed wynalezieniem fotokopii – „powielanie tematów”⁷.

W dziewiętnastowiecznej dyskusji na temat nieuczciwości akademickiej pojawiło się pojęcie odpowiedzialności. Profesorowie i autorzy podręczników twierdzili, że unikanie plagiatu stanowi wyraz odpowiedzialności – przed samym sobą, przed osobą czytającą esej lub referat, wreszcie przed całym społeczeństwem. Widoczny był tu wpływ koncepcji dyscypliny umysłowej, która przenikała filozofię edukacyjną wieku XIX, a której integralną częścią było przestrzeganie zasady dokumentowania wykorzystywanych źródeł (określenia „do kogo pierwotnie należały określone idee”).

⁶ Por. S.C. Simmons, *Competing Notions of Authorship. A Historical Look at Students and Textbooks on Plagiarism and Cheating*, [w:] *Perspectives on Plagiarism...*, op. cit., ss. 41-43.

⁷ *Ibidem*, s. 43.

W drugiej połowie XX wieku podjęto wiele wysiłków na rzecz dokładnego rozróżnienia plagiatu od dzieła, które ma charakter oryginalny. Zdaniem Laurie Stearns „plagiaryzm stanowi intencjonalne przejęcie cudzej bezpośredniej własności bez wzbogacenia jej o jakąkolwiek wartość”. Jest więc on w pewnym sensie (jako prezentowanie cudzego dzieła jako swojego) inwersją fałszerstwa (czyli prezentowania własnego dzieła jako dzieła kogoś innego)⁸. Warto także przytoczyć jedną ze słownikowych definicji – plagiat jest to „przywłaszczenie cudzego utworu, pracy naukowej, dzieła artystycznego [...]; to także zapożyczenie z cudzych dzieł podane jako własne i opublikowane pod własnym nazwiskiem”⁹.

Dyskusja dotycząca plagiatów nabrała nowej dynamiki w ostatnich dwóch dekadach. Wydaje się, że u źródeł epidemicznego wręcz charakteru zjawiska plagiatorstwa w tym okresie leżą obecnie dwa fundamentalne wynalazki XX wieku: komputer i Internet. W epoce, gdy komputer nie był jeszcze powszechnie dostępny, pisanie tekstów (czy to naukowych, czy studenckich esejów bądź referatów) odbywało się przy pomocy maszyny do pisania lub „ręcznie”. Oczywiście i wtedy przepisywano od innych. Dopiero jednak komputer, z jego nieograniczonymi możliwościami w zakresie przenoszenia fragmentów tekstu, ich „wycinania” i „wklejania”, stanowił swoisty katalizator rozwoju plagiatorstwa na skalę wręcz niewyobrażalną. Odtąd wszystko już było możliwe – autor przejął całą kontrolę nad tekstem. Każda konfiguracja akapitów mogła zostać zrealizowana w ciągu niemal jednej sekundy. Z kolei Internet pozwolił na natychmiastowy dostęp do milionów tekstów innych autorów. Nagle dostępne stało się „wszystko” – zawartość tysięcy czasopism, treść tysięcy książek. Myśli i idee innych znajdują się na ekranie komputera, bezbronnie wobec bezwzględnej „myszki”. Fragmenty cudzych tekstów można ciągać, przenosić, parafrazować, mieszać... Autor uzyskuje poczucie bezwzględnej, ogromnej mocy. Nie siedzi już bezradnie wiele godzin nad przysłowiową pustą kartką papieru. Pokusa wykorzystania cudzych myśli i idei jest jeszcze silniejsza.

Coraz większym problemem staje się również bardzo łatwy – dzięki możliwościom, jakie daje komputer – autoplgiat¹⁰. Na poziomie „studenckim” przyjmuje on postać oddawania jako eseju zaliczeniowego tego samego tekstu po kilka razy różnym wykładcom, na różne przedmioty. Na poziomie *stricte* akademickim naukowiec może ulec pokusie kopiowania fragmentów tych samych, napisanych przez siebie tekstów, ułożenia ich – na ekranie komputera – w nieco inną narrację oraz publikowania (pod częściowo zmienionym bądź zupełnie innym tytułem) po raz kolejny. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na istotny kontekst tego problemu. Naukowcy na współczesnych

⁸ L. Stearns, *Copy Wrong: Plagiarism, Process, Property, and the Law*, [w:] *Perspectives on Plagiarism...*, *op. cit.*, s. 7.

⁹ *Nowy leksykon PWN*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 1998, s. 1325.

¹⁰ B.E. Whitley, M.E. Kite, *op. cit.*, s. 41.

uniwersytetach poddani są ogromnej presji w zakresie publikowania. Wydrukowany dorobek stanowi już nie tylko podstawę pokonywania kolejnych szczebli kariery akademickiej; staje się on integralnym dowodem aktywności naukowej całych placówek akademickich (zakładów, katedr, instytutów, wydziałów, uniwersytetów). Wykaz publikacji staje się jednym z najważniejszych komponentów różnego typu sprawozdań, stanowiących punkt wyjścia uzyskania finansowania naukowo-dydaktycznej aktywności poszczególnych placówek. Nikt przy tym nie ma wątpliwości, że „im więcej, tym lepiej”. W takiej sytuacji, autoplagiat stanowi najprostszą „drogę na skrót” (przy czym coraz mniejsza liczba osób postrzega go negatywnie). Dodatkowo wielu, szczególnie uznanych naukowców, otrzymuje propozycje druku w czasopiśmie lub książkach z jasną sugestią: „jeśli nie masz nic nowego, to może być już coś, co wyszło drukiem w przeszłości; chcemy mieć twoje nazwisko w spisie treści”.

Powtórzmy raz jeszcze: Internet sprawił, że wśród studentów plagiat stał się zjawiskiem codziennym. Amerykańscy informatycy, przy pomocy wyszukiwarki Google, dokonali konfrontacji elektronicznych wersji dwustu dysertacji magisterskich obronionych na kierunkach informatyka i inżynieria, z treścią całego World Wide Web (pod kątem sprawdzenia ich oryginalności). Nie ulega wątpliwości, że Google nie stanowi idealnego czy efektywnego narzędzia do identyfikowania plagiatów, niemniej jednak wyniki badań były bardzo znamienne.

Otóż w pięćdziesięciu siedmiu pracach (co stanowi 27,14% wszystkich sprawdzonych rozpraw) znaleziono dokładne cytaty z dokumentów umieszczonych w sieci. W ponad 60% z nich podejrzenie odnosiło się do większej liczby przypadków identycznej (zawierającej siedem lub więcej słów) frazy. Plagiaty odnaleziono w pracach pochodzących z czternastu na dwadzieścia dwa uniwersytety. Fragmenty prac pochodziły z artykułów z czasopism publikowanych w wersji elektronicznej, różnego typu abstraktów, referatów konferencyjnych, publikacji rządowych, internetowych encyklopedii i słowników. Często wykorzystywano także treści zawarte w płatnych bazach danych. Autorzy badań przedstawili swoistą „strukturę plagiatów”: jedna fraza o długości siedmiu słów lub dłuższa – w dwudziestu trzech pracach; wiele fraz o długości siedmiu słów lub dłuższych – w jedenastu pracach; całe zdanie – w sześciu pracach; wielokrotnie całe zdanie – w siedmiu pracach; cały akapit – w sześciu pracach; wielokrotnie cały paragraf – w trzech pracach; cały artykuł – w jednej pracy. Trzeba dodać, że wyszukiwarka Google pozwoliła na identyfikację tylko identycznych fragmentów, nie można natomiast dzięki niej uzyskać danych o nieco tylko zmienionych lub sparafrazowanych fragmentach (których zapewne było dużo więcej). Przekonanie o powszechności elektronicznego ściągania na uniwersytetach amerykańskich spowodowało, iż niektórzy profesorowie wymagają, aby studenci przedłożyli swoje prace zaliczeniowe w wersji elektronicznej. Następnie prace te są przesyłane do wyspecjalizowanej firmy, która poddaje je analizie za pomocą przy-

gotowanych w tym celu programów. Profesorowie otrzymują raporty dotyczące przypadków plagiatu. Nie jest to jednak powszechne zjawisko – z dwóch powodów. Po pierwsze, z uwagi na koszty. Po drugie, z uwagi na problem praw autorskich studentów odnośnie ich własnych referatów (często firmy dodają teksty eseju do swojej bazy danych)¹¹.

Istnieje też wiele stron internetowych, na których można pobrać specjalne programy komputerowe służące do wykrywania nieuczciwości. Programy te analizują prace, między innymi pod kątem powtarzalności sekwencji, zaczerpnięć ze znanych źródeł bez podania przypisu i tym podobnych. Dość nietypowy wydaje się program, który wymazuje z pracy studenta co piąte słowo, po to, by ten je samodzielnie uzupełnił (przy założeniu, iż student, który sam pisał pracę, będzie pamiętał użyte przez siebie słowa)¹².

Oczywiście i w tym przypadku „akcja rodzi reakcję”. Ann Lathrop opisuje wiele stosowanych przez studentów metod mających na celu nadanie tekstowi nieco innej formy. I tak, mamy tu do czynienia ze zmianą położenia kilku fragmentów bądź akapitów, zastąpieniem nazbyt naukowych terminów prostszymi, bardziej pasującymi do studenckiego języka zwrotami, usunięciem niektórych fragmentów, wreszcie, z bardzo trudnym do wykrycia, wykorzystaniem fragmentów przetłumaczonych z innego języka (oczywiście przez osoby doskonale władające tym językiem)¹³. Powstają też swoiste poradniki, których celem jest zapoznanie studentów z metodami pozwalającymi na znaczące utrudnienie wykrycia plagiatu. Jedną z nich jest wprowadzenie do tekstu szeregu nowych, banalnych, mało znaczących błędów. Wychodzi się tutaj z założenia, że im więcej uciążliwych poprawek (takich, jak: gramatyczne, ortograficzne i interpunkcyjne czy też zwykłe literówki) będzie miał do naniesienia sprawdzający referat czy esej, tym mniejsze prawdopodobieństwo, iż dostrzeże on plagiat (jak ujmuje to doradca: „Przeszkodź mu. Użyj gramatycznych błędów jako przynęty”). Inny autor proponuje użycie programu komputerowego służącego do autokorekty tekstu w celu zastąpienia wielu występujących w nim wyrazów ich synonimami¹⁴. Zadziwiający jest też umieszczony w Internecie artykuł, którego autorka (wykładowca akademicki i jednocześnie powieściopisarka Amy Sterling Casil) daje popełniającym plagiat studentom wgląd w psychikę nauczyciela¹⁵.

¹¹ M. Holmberg, M. McCullough, *Using the Google Search Engine to detect Word-for-Word Plagiarism in Master's Theses: A Preliminary Study*, [w:] „College Student Journal” 2005, nr 3, t. 39, ss. 435-441.

¹² A. Lathrop, K. Foss, *op. cit.*, s. 52.

¹³ *Ibidem*, ss. 20-21.

¹⁴ *Ibidem*, s. 162.

¹⁵ A.S. Casil, *Plagiarism Do's and Don'ts*, <http://members.aol.com/asterling/plagiarismtostudents.htm>

Już bardzo prosty przegląd, przy wykorzystaniu każdej internetowej wyszukiwarki, pozwala stwierdzić, że w rzeczywistości wirtualnej istnieją setki adresów firm pośredniczących w „cyberoszustwach”. Prace można tam kupić szybko, łatwo, tanio i anonimowo: „zakupienie pracy nigdy nie było tak łatwe – znalezienie strony internetowej, wpisanie tematu, zapłacenie kartą i ściągnięcie pliku nie zajmuje nawet kilku minut”¹⁶. Wspomniane firmy odwołują się w swoich nazwach do negatywnych emocji, jakie budzą instytucje edukacyjne (np. *School Sucks* – w wolnym tłumaczeniu: „Mam dosyć szkoły”) bądź wprost wykorzystują pojęcie *to cheat, cheating* (oszukiwać, oszukiwanie, np. *The Evil House of Cheat* – „Diabelski Dom Oszustwa”). Firmy te, występując w roli pośrednika, sprzedają gotowe prace, bądź też pisane są one na indywidualne zamówienie (przez „specjalistów”).

Amerykańska firma *School Sucks* zasługuje na więcej uwagi. Na swojej stronie internetowej, reklamowanej hasłem „Nie trać swojego czasu”, proponuje uczniom i studentom wybór ze stu jeden tysięcy referatów, esejów semestralnych, dysertacji licencjackich oraz magisterskich. Gdy na przykład wpisze się w znajdującą się na tej stronie wyszukiwarce hasło „Polska” (*Poland*), to okazuje się, że firma oferuje czterdzieści trzy teksty: od krótkich referatów do dysertacji. Za sumę 234,95 dolarów można kupić 77-stronicową, opracowaną w oparciu o czternaście źródeł rozprawę, poświęconą zmianom w standardach działania polskiego biznesu po upadku systemu komunistycznego. Za 26,95 dolarów oferuje się zakup krótkiego (niecałe trzy strony) eseju poświęconego analizie wystąpienia generała Wojciecha Jaruzelskiego z dnia 13 grudnia 1981 roku (wprowadzenie stanu wojennego), napisanego w oparciu o trzy źródła. Relatywnie bardzo drogi jest referat poświęcony Unii Polski z Litwą (czasy Jagiellonów) – niecałe piętnaście stron, osiem źródeł, w cenie 133,95 dolarów. Wreszcie za 35,95 dolarów można nabyć tekst poświęcony integracji Polski z Unią Europejską (cztery strony, cztery źródła). *School Sucks* oferuje teksty niemalże na każdy – nawet bardzo specjalistyczny – temat (np. w dziale „edukacja” znajduje się 2297 tekstów, podzielonych na szesnaście kategorii). Potencjalny nabywca jest też oszołomiony profesjonalizmem ekspozycji i wręcz „naukowym” charakterem opisu i streszczeń. Jeśli przy tym potrzebny nam tekst nie istnieje w bazie danych, można go zamówić (19,95 dolarów za stronę), zostanie napisany w bardzo krótkim czasie.

Już krótki przegląd pozwala na sformułowanie wniosku, że również na polskich stronach internetowych rozwinął się swoisty „przemysł nieuczciwości”; istnieje bowiem w sieci wiele firm zorientowanych na pośrednictwo w sprzedaży gotowych prac, esejów czy referatów. Cały ten proceder zdaje się odbywać legalnie – bowiem według polskiego prawa autorskiego, autor ma prawo sprzedać pracę będącą jego własnością intelektual-

¹⁶ C.R. Campbell, C.O. Swift, L. Denton, *Cheating Goes Hi-Tech: Online Term Paper Mills*, „Journal of Management Education” 2000, nr 6, s. 728.

na, natomiast osoba cywilnoprawna może tę pracę nabyć (firma wyraźnie podkreśla, iż nie zajmuje się pisaniem prac na zamówienie). Problem rozpoczyna się w momencie, gdy przedstawi ona tę pracę jako swoją własność intelektualną i na tej podstawie otrzyma zaliczenie przedmiotu, semestru, roku, kursu, licencjatu bądź magisterium (istotne jest tu, wprowadzone na niektórych uniwersytetach, podpisane przez studenta oświadczenie o własnym autorstwie pracy). Oferta pośrednika jest bogata. Na przykład w dziale „prace z pedagogiki” znaleźć można sześćdziesiąt dwa tytuły (prace liczą od 21 do 204 stron), ocenione przez nauczycieli i profesorów zwykle jako bardzo dobre, kilka z oceną dobrą. Szeroki zakres tematów: reformy edukacyjne, niedostosowanie społeczne, formy pracy kuratora sądowego, nagrody i kary jako metody wychowania, alkoholizm, czas wolny uczniów, aspiracje życiowe młodzieży, media, przestępczość, kibice piłkarscy... (cena za pracę wynosi 299 zł). Niektóre tematy mają charakter ogólny, ale są też i bardzo szczegółowe, ze wskazaniem miejsca przeprowadzenia badań, a nawet dość „egzotyczne”, jak na przykład *Zaimki rzeczowne i przymiotne w utworach poetyckich Michała Kajki*. Część autorów zastrzegła swoje nazwiska, a część po prostu je ujawniła. Znacznie mniejsza oferta dotyczy prac z filozofii – wymienione są tylko trzy tytuły: *Idea „drugiego” w koncepcji Emanuela Levinasa*, *Koncepcja szczęścia w filozofii Tatar-kiewiczza*, *Aspekty zła w świecie człowieka – zło w wymiarze antropologicznym* (w tym przypadku, mimo iż praca liczy tylko sześćdziesiąt cztery strony, cena jest wyższa niż zwykle – 399 zł). Firma ma też swoją „listę przebojów”, na której znajdują się najczęściej sprzedawane prace. Wszystkie dotyczą ekonomii/zarządzania (pierwsze miejsce – *Zarządzanie zasobami ludzkimi* sprzedane zostało osiem razy, miejsce drugie – *Biznesplan firmy Trans Bud Sp. z o.o.* – sześć razy).

Ann Lathrop i Kathleen Foss określają proceder wykorzystywania Internetu w sposób nieuczciwy jako cyberplagiaryzm. Pojęcie to dotyczy kupowania gotowych prac za pośrednictwem wyspecjalizowanych firm internetowych.

„Plaga plagiatorstwa”, szczególnie przy wykorzystaniu możliwości, jakie daje Internet, nie przez wszystkich jest jednak postrzegana wyłącznie jako zagrożenie dla uczelni wyższych. Russell Hunt z St. Thomas University twierdzi, że być może takie internetowe ściąganie skutecznie zakwestionuje dotychczasowy uniwersytecki system oceniania kompetencji studentów, którego integralną częścią jest pisanie esejów zaliczeniowych bądź referatów. Hunt zauważa krytycznie, iż wykładowcy zmuszają studentów do pisania w „sztucznych formach”, które są w życiu całkowicie nieprzydatne. System oceniania prowadzi, zdaniem autora, do „masowej produkcji i sprzedaży referatów semestralnych”. Zamiast tego, proponuje on stworzenie takich „retorycznych kontekstów dla pisania tekstów przez studentów”, aby stali się oni „rzeczywistymi pisarzami, którzy mają coś znaczącego i ważnego do powiedzenia”.

Poza tym, jak przekonuje R. Hunt, zjawisko powszechnego plagiatowania może uzmysłwić konieczność rezygnacji z prymatu ocen i certyfikatów w procesie kształcenia uniwersyteckiego. Jedną z istotnych przyczyn dokonywania plagiatów jest – narzucone przez ideologię akademicką – dążenie do zdobycia jak najlepszych ocen; stąd proceder ten uprawiają nie tylko słabi studenci, ale także i ci najlepsi. Autor pisze metaforycznie: „jeśli chciałbym nauczyć się grać na gitarze [...], oszukiwanie byłoby ostatnim pomysłem, który przyszedłby mi do głowy” (ponieważ nie przyniosłoby ono żadnych konstruktywnych rezultatów), jednak na uniwersytetach studenci nie uczą się dla samych siebie, lecz dla ocen i certyfikatów. Tego typu podejście stało się tak integralną częścią myślenia młodych ludzi o własnej edukacji, że gdy proponuje się im aktywność, której celem jest wyłącznie rozwój ich horyzontów intelektualnych, to zadają oni zwykle pytanie: „po co mam to robić, skoro nie będzie to oceniane?”.

Ponadto „plaga plagiatorstwa” jest związana – jak eksponuje to R. Hunt – z upowszechnianiem przekonania, iż nabywanie wiedzy i kompetencji polega przede wszystkim na przyswajaniu „paczkowanych informacji”. Określa on tego typu podejście mianem „edukacyjnej bulimii”. Zadaniem studenta jest zapamiętanie encyklopedycznej masy informacji, a jego efektywność w tym zakresie jest bardzo często mierzona procentowo przez porównanie liczby trafnych odpowiedzi na pytania testowe w stosunku do ogólnej liczby pytań. Nie ma to nic wspólnego z jakąkolwiek formą intelektualizmu¹⁷.

Podobne podejście prezentuje Mathew S. Willen. Wychodzi on od postawienia dwóch – bez wątplenia interesujących – pytań: dlaczego studenci, którzy nigdy by niczego nie ukradli, bez wahania kradną cudze słowa? Dlaczego plagiatów dokonują bardzo inteligentni studenci? Odpowiadając, przywołuje poglądy Donalda L. McCabe, który postrzega plagiatorstwo w szerszym kontekście problemu „edukacyjnego sukcesu”. Na poziomie licencjatu studenci wyjaśniają, iż oszukują z powodu ogromnej konkurencji pośród starających się o przyjęcie na studia magisterskie, z kolei, gdy są już na tych studiach, twierdzą, iż pragną otrzymać dobrą pracę. Zdaniem McCabe przyczyną oszukiwania nie są nierealne wymagania profesorów ani presja czasu lub przepracowanie, względnie zła organizacja własnej pracy. Studenci oszukują (w tym – dokonują plagiatów), ponieważ nurtuje ich głęboki niepokój o przyszłość, związany z koniecznością walki w – postrzeganym przez nich jako bardzo konkurencyjny – systemie edukacji wyższej. Od wczesnego dzieciństwa, od osób, które są w jego życiu znaczące, człowiek otrzymuje jasny przekaz, iż punktem wyjścia do odniesienia sukcesu społecznego są dobre stopnie, dobre wyniki egzaminów kończących szkołę średnią oraz studiowanie na renomowanej uczelni wyższej („wszyscy są przekonani, że dobre oceny są wstępem do kariery”). Zdobyty na niej dyplom ma z kolei pomóc w uzyskaniu dobrej pracy. U źró-

¹⁷ R. Hunt, *Four Reasons to be Happy about Internet Plagiarism*, „Teaching and Learning Bridges” 2003, t. 2 nr 3, www.stthomasu.ca/~hunt/4reasons.htm

deł takiego podejścia leży kult osiągnięć i obsesja w kwestii konkurencyjności jednostki oraz życia na wysokim poziomie. Przy takim podejściu najważniejsze są „liczby i wyniki” – nagrody czekają tych studentów, którzy uzyskują najlepsze stopnie i rezultaty, i to niezależnie od środków, których użyli do realizacji celu. W konsekwencji „wielu studentów stoi przed dylematem: moralność czy sukces?; i wielu z nich nie ma wątpliwości, co wybrać”. W takim ujęciu – gdy edukacja nie jest już związana z procesem uczenia się samym w sobie, lecz z rezultatami/ocenami – tworzą się szersze społeczne warunki dla plagiatów. „Przy takim sposobie myślenia, napisany esej coraz częściej jest postrzegany jako towar, którego wartość jest mierzona wyłącznie w kategoriach oceny, za którą jest wymieniony”¹⁸.

Można w tym miejscu powrócić do podejmowanego już wcześniej, również w kontekście historycznym, problemu relacji nauczyciel – uczeń w procesie kształcenia. Nie ulega wątpliwości, że wielu (jeśli nie większość) wykładowców, na wszystkich jego etapach i poziomach, obawia się samodzielnego myślenia uczniów oraz studentów. Często młodzi ludzie są wręcz karani za niezależnie sformułowane idee, interpretacje czy pomysły intelektualne. Prowadzący zajęcia znają zwykle „z góry” odpowiedź na każde zadane przez siebie pytanie, odpowiedzi, które nie mieszczą się w „kanonicznym schemacie”, są odrzucane (znakomicie podejście to ilustruje przykład z lekcji języka polskiego, kiedy to uczniowie odpowiadają od dziesięcioleci na „słynne” już pytanie „Co Mickiewicz chciał powiedzieć w *Dziadach* części III?”, przy czym „jedynie poprawna” odpowiedź znajduje się w obowiązującym podręczniku). Można też w tym miejscu przywołać opinię J. Anderson: „Nie należy zapominać, że jedną z pierwszych metod nauczania pisania na studiach filologicznych jest kopiowanie z uznanych dzieł. Powiela się tam styl, sposób budowania akcji, charaktery, rodzaj humoru. Studenci uczą się parafrazować innych autorów, odzwierciedlać ich idee, a nawet naśladować. Podobnie, w szkole podstawowej, a później średniej, zaczyna się od pisania streszczeń, charakterystyk postaci i tym podobnych. A zatem nauczamy sztuki plagiatu”¹⁹. Dodatkowo, uczniowie mogą skorzystać ze sprzedawanych oficjalnie w księgarniach streszczeń i opracowań wszelkiego rodzaju zagadnień oraz tekstów. W tego typu „spreparowanych pigułkach wiedzy” istnieją wszystkie możliwe symulacje pytań testowych i interpretacji (włączając w to skrócone charakterystyki bohaterów lektur). Kontakt z oryginalnym dziełem jest coraz rzadszy, coraz też częściej nauczyciele nie uznają tego jako warunku wyjściowego rozmowy z uczniami o tekście. Uczeń jest więc niemalże „przystosowywany” do korzystania ze źródeł z „drugiej ręki” – z kopii, parafraz, interpretacji kogoś innego. Jeśli dodamy do tego, że uczniowie (czy studenci) czują się często jedynie

¹⁸ M.S. Willen, *Reflections on the Cultural Climate of Plagiarism*, „Liberal Education”, 2004, t. 90, nr 4, ss. 55-58.

¹⁹ J. Anderson, *op. cit.*, s. 6.

niewiele znaczącymi „dodatkami” do swojej średniej lub wyników testów, a wiedza nie ma dla nich wartości sama w sobie (impulsów do rozwoju intelektualnego poszukują poza szkołą), to nie dziwi fakt, iż plagiat traci dla nich swój wymiar (nie)moralny. Staje się tylko komponentem pewnej bardzo wyraźnej społeczno-kulturowej tendencji.

Wreszcie, trzeba umieścić problem plagiatorstwa w kilku innych jeszcze, bardzo ogólnych kontekstach społecznych. Jednym z nich jest zjawisko, które Zbyszko Melosik nazywa „kulturą klikania”. W kulturze tej rzeczywistość traktowana jest niczym strona z Internetu, w którą można klikać, przywołując kolejne teksty, wizerunki, pastisze, kopie. Uzupełniając rozważania autora, można dodać, że w Internecie nie ma żadnego znaczenia, co jest „pierwotne”, a co „wtórne”, wszystko zdaje się być „od razu”, wszystko można przywołać natychmiast. Trudno jest przy tym rozróżnić, gdzie jest początek, a gdzie koniec, a nawet gdzie co przynależy, co jest czyją własnością (w Internecie pojęcie *copyright* nie ma wielkiego sensu).

Kolejny kontekst dla omawianej tendencji stanowi „kultura instant”, która „odnosi się do – typowego dla naszych czasów – nawyku i konieczności życia w „natychmiastowości” [...] jej symbolem jest słynna triada „*fast food, fast sex, fast car*”²⁰. W takiej perspektywie zdaje się, że współczesna młodzież nie umie czekać, pragnie mieć wszystko „od razu”, obce jest jej systematyczne działanie krok po kroku.

Trudno założyć – nawet jeśli kultura klikania i kultura instant stanowią tylko jeden z wielu „wstępujących” trendów we współczesnym społeczeństwie – że nie mają one wpływu na tożsamość młodego człowieka i jego podejście do własności intelektualnej. Młodzież w swobodny sposób, i to natychmiast, dobiera sobie „kawałki rzeczywistości” – w zależności od potrzeb. W konsekwencji, fragment potrzebnego do napisania eseju tekstu pobiera ze strony internetowej (z rzeczywistości wirtualnej) dokładnie w taki sam sposób, jak ostatni teledysk ulubionego zespołu rockowego. Pojęcie naruszania zasad zdaje się nie mieć sensu, bowiem Internet (a także bardziej pesymistycznie – cała współczesna kultura) funkcjonuje w dużej mierze w oparciu o brak zasad.

Nie sposób także nie podjąć rozważań na temat nieuczciwości szkolnej, w kontekście zmiany tożsamości młodzieży współczesnej. Wiąże się ona z uczestnictwem młodych ludzi w rzeczywistości wirtualnej, a w szczególności z dużym zafascynowaniem niektórych z nich grami komputerowymi. W punkcie wyjścia należy stwierdzić, że wraz z rozwojem Internetu zwiększyły się możliwości współzawodnictwa między uczestnikami tych gier. W przestrzeni wirtualnej może jednocześnie walczyć ze sobą (a nie – jak to miało miejsce jeszcze niedawno – tylko z zaprogramowaną maszyną) wielu graczy. Taka sytuacja dostarcza uczestnikom dużo więcej przyjemności i fascynacji. Jednocześnie wzrasta poziom trudności gier oraz wymagany od graczy poziom kompetencji. W konsekwencji „gra o zwycięstwo” (trzeba dodać – tocząca się między dziesiątkami milionów

²⁰ Z. Melosik, *Młodzież i styl życia...*, *op. cit.*, ss. 15-16.

graczy) staje się coraz bardziej bezpardonowa, a oszukiwanie w jej trakcie zyskuje już niemal zwyczajowo status kolejnej strategii. O ile przy tym w przeszłości (przed epoką Internetu) nieuczciwy gracz oszukiwał głównie maszynę lub siedzącego obok kolegę, to obecnie jego działania kierują się przeciwko wszystkim biorącym udział w grze – na płaszczyźnie wirtualnej – osobom (niekiedy z drugiego końca świata).

Opisaną wielomilionową grupę młodych ludzi nazywa się niekiedy „pokoleniem Nintendo”, przy czym nie ulega wątpliwości, że w przypadku osób wchodzących w jej skład powszechne w trakcie gry łamanie reguł i uzyskiwanie dostępu do „zakazanych kodów” może być łatwo przeniesione z ekranu komputera do życia codziennego. Dzięki pobieraniu z Internetu (również i za pieniądze) różnego typu owych kodów można – nie tylko w przypadku gry w Internecie, ale także z maszyną lub z samym sobą – łatwiej przejść na kolejny etap gry, bez wysiłku zyskiwać miliony punktów, czy pokonywać „wroga”, a nawet zdobyć „nieśmiertelność”. Oczywiście, skuteczne obchodzenie reguł podważa generalne zasady leżące u podstaw jakiegokolwiek gry, samą jej istotę, jednak gracze wydają się nie zwracać na to uwagi. Odnosi się wrażenie, że celem nie jest już sama gra ani – na pewno – doskonalenie swoich (jakkolwiek nie rozumianych) kompetencji (to tak, jakby w grze w scrabble grać wcześniej już ułożonymi wyrazami, pomijając losowanie liter). Celem staje się właśnie owo łamanie zasad i reguł, osiąganie sukcesu za pomocą nieuczciwego „pójścia na skróty” (kategoria „uczciwości” w grach komputerowych w opinii graczy nie ma sensu). Można założyć z dużym prawdopodobieństwem, iż przechodzenie przez kolejne szczeble obowiązkowej edukacji może być postrzegane przez „pokolenie Nintendo” dokładnie tak samo, jak przechodzenie na kolejne etapy gry komputerowej – wystarczy tylko zdobyć właściwy „kod dostępu”. Kategorie uczciwości są w takim kontekście czystą abstrakcją, a satysfakcja ucznia nie jest związana ze zdobywaniem wiedzy czy kwalifikacji, a właśnie z owym skutecznym łamaniem reguł gry.

Poza tym oszukiwanie w szkole może mieć także związek z narastającym we współczesnych społeczeństwach zjawiskiem, które Zbyszko Melosik nazywa „kulturą skoku adrenaliny i ryzyka”. Pisze on w sposób następujący: „W kulturze współczesnej występuje społecznie skonstruowana obawa (lub wręcz panika) przed monotonnym życiem [...] ekscytacja i ryzyko [...] są dobrze sprzedającym się towarem”. W konsekwencji, młodzi ludzie „pragną nadzwyczajnych wrażeń i ekstremalnych przeżyć”, co prowadzi ich niekiedy do podejmowania działań, które przez rodziców i pedagogów muszą być uznane nie tylko za niestosowne, ale wręcz skrajnie niebezpieczne²¹. W takim aspekcie – w porównaniu z zażywaniem amfetaminy czy podejmowaniem ryzykownych relacji

²¹ Z. Melosik, *Młodzież i styl życia: paradoksy pop-tożsamości* [w:] *Młodzież, styl życia i zdrowie...*, *op. cit.*, ss. 34-35.

seksualnych, bądź wyprzedzaniem „na trzeciego” – mające zapewnić „skok adrenaliny” ściąganie na lekcji matematyki zdaje się być naprawdę mało groźne.

Zupełnie odmienną grupę tworzą ci młodzi ludzie, których cechuje nastawienie na maksymalny sukces akademicki i społeczno-zawodowy. Postrzegają oni swoje życie jak „drabinę, po szczeblach której należy się wspinać”, przy czym inni ludzie traktowani są przez nich jak konkurenci²². Część z nich w przyszłości wejdzie zapewne w związki małżeńskie typu DINKs – *double income, no kids*, to znaczy: „wysokie dochody obu małżonków, rezygnacja z posiadania dzieci”. Są oni bardzo mocno zorientowani na sukces szkolny, a dobre stopnie stanowią dla nich punkt wyjścia do realizacji daleko sięgających celów. Ich wysokie aspiracje i niepohamowane ambicje są przyczyną stresu i przepracowania (także braku snu). Przy tym bardzo często kierują się zasadą „cel uświęca środki” – oszukiwanie stanowi dla nich logiczną (wręcz racjonalną w sytuacji braku czasu) strategię prowadzącą do osiągnięcia sukcesu.

Jeszcze inną grupę stanowi „Generacja X”, która pojawiła się w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, jako „negatywna reakcja na panującą »ideologię sukcesu«”. X-y to jednostki żyjące w atmosferze wykreowanej przez nieustanne skandale polityczne, lęk przed AIDS, zamachami terrorystycznymi oraz kolejnym kryzysem gospodarczym. Są „pozbawione złudzeń, obojętne, pasywne i nieufne”; „poszukują one przyjemności i natychmiastowości, nie dążą natomiast do zawodowego sukcesu i wysokiej pozycji społecznej”²³. Pragną „zeskoczyć” z karuzeli walki o sukces i wartości materialne”. Często, kończąc wyższe uczelnie, nie podejmują nawet próby zdobycia ciekawej czy dochodowej pracy – zadowala je *McJob* (praca nisko płatna i tymczasowa, na niepełnym etacie)²⁴. Taka grupa osób postrzega oszustwa szkolne w sposób obojętny, z pewnością jednak nie ocenia ich negatywnie. Tym bardziej że ta wielomilionowa już dziś grupa obojętnością darzy wszelkie normy, zasady i standardy obowiązujące w społeczeństwie.

Rozważania na temat zjawiska plagiatostwa, a w szczególności kupowania przez Internet gotowych lub napisanych na zamówienie referatów, prac licencjackich czy magisterskich, umieścić można w jednej jeszcze makrotendencji społecznej, tym razem związanej z przemianami szkolnictwa wyższego. Otóż z elitarnej instytucji, stanowiącej symbol mądrości i postępu, uniwersytet przekształca się stopniowo „w jedną z wielu instytucji społecznych, a jego działania są postrzegane w kategoriach dostarczania »usług« i »produktów« [...] W konsekwencji, idea [...] światłego absolwenta – intelektualisty zastąpiona została przez model absolwenta „wyspecjalizowanego pragmatyka”. Osoby kończące uniwersytet, postrzegane jako „kapitał ludzki”, dostarczane są „w gotowych »pakietach« czy »paczkach« na rynek”. Ci, którzy są zorientowani na szybki sukces

²² *Ibidem*, s. 50.

²³ *Ibidem*, s. 49.

²⁴ *Ibidem*, ss. 49-50.

społeczno-zawodowy „pragną zdobyć głównie taką wiedzę i kompetencje, które pozwoliłyby im odnaleźć się [...] na rynku pracy”²⁵. W rezultacie zmienia się status nauczyciela akademickiego – „przestaje być »mistrzem« czy »mędrce», zostaje zredukowany do [...] prostego »przekaznika« (pasa transmisyjnego) pożądanej wiedzy i kompetencji”²⁶. Staje się jedynie „dostawcą towaru w ramach »supermarketu wiedzy«, który może, ale nie musi być wybrany przez studenta-klienta”²⁷. Opisana wyżej sytuacja jest w mikroskali egzemplifikowana przez działania i zachowania konkretnych studentów uczestniczących w procesie kształcenia na wyższej uczelni. Uważają oni – szczególnie w uczelniach prywatnych – że płacąc czesne, „kupują” sobie edukację i w pewnym sensie „kupują” sobie dyplom (z drugiej strony często sami czują się jak „towar”, który uczelnia – w ciągu lat studiów – „obrabia” i „wrzuca” na rynek). W przypadku transakcji typu kupno-sprzedaż obowiązuje zwykle zasada maksymalizacji korzyści, przy minimalizacji wkładu własnego. W tej konkretnej sytuacji, dotyczy ona – w przypadku wielu studentów – nie tyle środków finansowych, co wysiłku i energii wkładanych w zdobycie dyplomu. W takiej okoliczności, może istnieć (czy to świadoma, czy nieświadoma) racjonalizacja plagiatorstwa – i to w kilku kontekstach (pamiętajmy, że zdobycie wiedzy i kompetencji nie jest postrzegane jako cel sam w sobie). Po pierwsze, „płacę za wykształcenie i jeszcze mam tracić czas na bieganie po bibliotekach i pisanie mało mnie interesujących tekstów”. Po drugie, zakup referatu, pracy licencjackiej czy magisterskiej może być postrzegany przez studentów jako odmiana dokonywanego (przez czesne) „zakupu” edukacji jako takiej.

Można również stwierdzić, iż młodzi ludzie znajdują się współcześnie w swoistej „pułapce etycznej”. Z jednej strony żyją w społeczeństwie, w którym zachowania nieuczciwe stają się normą, z drugiej strony wywierana jest na nich ogromna presja w sferze osiągnięć akademickich. W uczelniach wyższych dominuje przy tym – jak ujmuje to J.C. Dalton – „kultura konkurencji”, a młodzi coraz częściej przyjmują postawę „samotnego drapieżnika”, który za wszelką cenę pragnie odnieść sukces (i to w sytuacji, kiedy na wielu płaszczyznach, w tym także akademickiej, „każdy jest oceniany w porównaniu do kogoś innego, co powoduje, że sukcesy wytwarzają porażki i odwrotnie”²⁸). W coraz mniejszym stopniu – jak pokazują to wyniki badań longitudinalnych z lat 1976-1994 – postrzegają oni studia uniwersyteckie jako okres zdobywania wiedzy i rozwoju osobowości. Są one postrzegane przede wszystkim jako droga do osiągnięcia wysokiego statusu społecznego i wysokiego poziomu materialnego życia. Panuje przy tym pow-

²⁵ Z. Melosik, *Uniwersytet i społeczeństwo...*, *op. cit.*, s. 82.

²⁶ *Ibidem*, s. 86.

²⁷ Podaję za Z. Melosik, *Ibidem*, s. 86.

²⁸ W. Kaplan, P. Mable, *op. cit.*, s. 17.

szechne przekonanie, iż „szybka ścieżka sukcesu” kreowana jest przez dobre oceny (wysoką średnią)²⁹. Jednocześnie przy tym wymagania stawiane studentom są coraz większe – szczególnie w zakresie liczby koniecznych do zaliczenia przedmiotów i zakresu egzekwowanej wiedzy. Biorąc pod uwagę opisane powyżej okoliczności, trudno dziwić się, że coraz więcej młodych osób rezygnuje z uczciwego postępowania, tym bardziej że – powtórzmy raz jeszcze – obniża ono ich szanse w rywalizacji z osobami oszukującymi („kiedy widzisz, jak inni oszukują, jest ci naprawdę trudno być uczciwym, szczególnie gdy wiesz, że oszukujący czerpią z tego duże korzyści”³⁰). W konsekwencji wielu młodych ludzi tworzy sobie „pragmatyczną etykę osobistą”, która „w prosty sposób uprawomocnia oszukiwanie jako środek do osiągnięcia pożądanego celu końcowego”³¹ (można też powtórzyć za Raymondem L. Calabrese i Johnem T. Cochranem, że nieetyczne zachowania młodych ludzi są w ich świadomości „pozytywnie skorelowane ze strategią przeżycia”³²).

Wanda Kaplan i Phyllis Mable, przytaczają wyniki badań, które wykazały, że jeden z najistotniejszych powodów nieuczciwych zachowań stanowią relacje między studentami i wykładowcami. Wzrost liczby oszustw następuje zawsze w takich przypadkach, kiedy na zatłoczonych salach wykładowych panuje atmosfera anonimowości i depersonalizacji, a profesorowie oraz studenci nie znają się wzajemnie (ci drudzy są często przez tych pierwszych redukowani do „numeru indeksu”). Z kolei wejście profesora w mniej formalne interakcje ze studentami sprzyja zmniejszeniu się skali zachowań nieuczciwych (bowiem studenci nie chcą go rozczarować)³³.

Warto podjąć także problem różnic w kulturowych interpretacjach plagiatu. Na przykład w krajach Azji pojmuje się każdą formę dorobku intelektualnego jako własność należąca do całego narodu, a nie do jednostki, która była bezpośrednim autorem dzieła. Dlatego też studium na uczelniach zachodnich studenci pochodzący z tych krajów nie widzą nic złego w używaniu, bez podania źródła, sformułowań, idei i tez innych osób. Trudno się dziwić, skoro niektórzy z nich byli nawet w przeszłości nagradzani za postępowanie, które w tradycji Zachodu określane jest jako „dopuszczenie się plagiatu”. We wspomnianych kulturach obowiązuje również idea „usuwania się w cień”, chowania się za uznane autorytety i powszechnie akceptowane źródła. Studenci ci nie mają więc ani nawyku, ani potrzeby eksponowania własnych poglądów.

²⁹ J.C. Dalton, *op. cit.*, s. 2.

³⁰ W. Kaplan, P. Mable, *op. cit.*, s. 17.

³¹ J.C. Dalton, *op. cit.*, s. 2.

³² R.L. Calabrese, J.T. Cochran, *The Relationship of Alienation to Cheating among a Sample of American Adolescents*, „Journal of Research and Development in Education” 1990, nr 2 s. 70; por. też S.L. Payne, K.S. Nantz, *op. cit.*, s. 93.

³³ W. Kaplan, P. Mable, *op. cit.*, s. 15.

Trzeba dodać, że od wczesnych lat szkolnych wpaja się w uczniów chińskich głęboki nawyk odwoływania się do „dzieł mistrzów”. Są one wykorzystywane jako dowód wiedzy i erudycji. Mimo posiadania ogromnego wewnętrznego szacunku dla źródła nie trzeba przy tym odwoływać się do niego poprzez przypisy lub bibliografię, bowiem zakłada się, że każdy wykształcony czytelnik będzie wiedział, skąd dany fragment pochodzi. Stosowanie przypisów zakłada ignorancję czytelnika.

Podobne paradoksy dostrzec można w kulturze i edukacji japońskiej. Zjawisko plagiatorstwa nie stanowi w tym społeczeństwie problemu moralnego. Od dzieciństwa wpaja się dzieciom przekonanie, że nie należy wierzyć własnym opiniom, w związku z tym nie należy ich uwzględniać. Kiedy uczniom wpaja się przekonanie, że istnieje jedna ostateczna odpowiedź, której należy szukać u autorytetów i której w żaden sposób nie można podważać, to wówczas nie dziwi fakt, iż powielają ją w sposób dosłowny.

Takie podejście jest pogłębione przez specyfikę japońskiego szkolnictwa wyższego. „Na zachodnich uniwersytetach (pisze L.M. Dryden) zakładamy zwykle, że u studentów, jako ciągle rozwijających się jednostek, powinno się kształtować umiejętność i nawyk wyrażania własnych opinii, umieszczania oryginalnych akapitów w swoich tekstach, jak również dokonywania jasnego rozróżniania między swoimi słowami i ideami a tym, co znajduje się w dziełach autorytetów”. Z kolei w Japonii jednostka zdobywa prawo do własnych poglądów powoli, dosłownie przez dekady, w trakcie tego procesu przypomina się jej nieustannie o jej podporządkowanej pozycji. Nic więc dziwnego, że na uniwersytetach japońskich nie obowiązuje zachodnia zasada „własności autorskiej”. Z kolei na poziomie studiów magisterskich plagiatorstwo jest nie tylko akceptowane, ale i konieczne. Japońscy magistranci terminują u swoich Profesorów-Mistrzów, przy czym „w przypadku relacji między nauczycielami a uczniami nierzadko student pisze tekst dla profesora, który widnieje jako jego jedyny autor”.

W konsekwencji opisanej wyżej sytuacji plagiat na uniwersytetach japońskich jest zjawiskiem powszechnym. Nie jest ono uważane za szczególne wykroczenie, dlatego nie ma znaczących kar, tym bardziej że zdarza się też wśród japońskich naukowców, szczególnie podczas tłumaczenia na japoński tekstów z innych języków. Łamie się wtedy w sposób oczywisty międzynarodowe prawo autorskie, jednak taka praktyka może być interpretowana w kontekście wielowiekowej tradycji „japonizowania” zachodnich produktów i idei – poprzez ich asymilację i przekształcanie.

Plagiat nie jest wynalazkiem XXI wieku, jednak nastąpiła w tym zakresie pewna zmiana. Można przywołać tu – preferowane w analizach poststrukturalnych – pojęcie normalizacji czy naturalizacji. Odnosi się ono do sytuacji, w której określone zjawisko czy zachowanie przestaje być postrzegane w społeczeństwie jako dziwne, naganne, egzotyczne, patologiczne czy marginalne. W procesach konstruowania rzeczywistości

społecznej zaczyna ono być integralną częścią codzienności i to do tego stopnia, że staje się „niewidzialne”. Wydaje się, że plagiat nabrał takiego właśnie charakteru, a nieuczciwe zachowania są postrzegane jako naturalne czy normalne.

Dlaczego tak się dzieje? Trudno sformułować jednoznaczny wniosek czy ostateczną konkluzję. Czy główna przyczyna tego zjawiska leży „poza edukacją”, w powszechnej nieuczciwości, dotyczącej niemal wszystkich sfer życia społecznego (a w szczególności polityki i ekonomii)? Jeśli tak, to trudno oczekiwać, że to właśnie edukacja pozostanie „niewinną wyspą”, enklawą „moralności” i „standardów”. A może „lawina” nieuczciwych zachowań wynika ze zwycięstwa ideologii liberalizmu w życiu społeczno-ekonomicznym i zwiększenia roli „konkurencyjności”, która staje się głównym czynnikiem sukcesu życiowego jednostki? W takiej sytuacji celem oszustw szkolnych jest zwycięstwo w walce o dostęp do symbolicznego prestiżu i wysokiej pozycji społecznej, a także dóbr materialnych. „Nakręcanie na sukces” już od wczesnego dzieciństwa powoduje, że życie jest postrzegane jako wyścig, który trzeba wygrać za wszelką cenę.

A może jednak to w samym systemie edukacyjnym należy szukać genezy upowszechniania się nieuczciwych zachowań? Może to szkoła – jako instytucja totalna – sama w sobie prowokuje do łamania reguł? Szkoła, w której uczeń jest dodatkiem do formalnych aspektów edukacji, a wiedza i kompetencje nie są już postrzegane jako wartości same w sobie, lecz czysto instrumentalnie (i wydaje się, że wszystko jest środkiem do celu). Może to sfrustrowani (i nieopłaceni) nauczyciele nie potrafią stworzyć warunków do urzeczywistniania moralnych standardów? A może po prostu taki jest człowiek...? Posiada w sobie genetycznie zakodowany nawyk „pójścia na skróty” i jedynie lęk przed konsekwencjami może go powstrzymać?

Zapewne w różnorodnych „biograficznych konfiguracjach” jednostek występują odmienne napięcia między wymienionymi wyżej potencjalnymi czynnikami, powodującymi nieuczciwe zachowania edukacyjne.

Czy można więc cokolwiek zrobić w kwestii walki z plagą ściągania i plagiatów? Pominę tutaj te możliwe formy działania, które wiążą się z karami i represjami wobec osób łamiących reguły. Skoncentruję swoją uwagę na *stricte* pedagogicznych kontekstach tego problemu; zrezygnuję z eksponowania utopijnych postulatów, które mają zmienić całe społeczeństwo, a wraz z nim edukację.

I tak, wydaje się, że zmniejszenie skali nieuczciwych zachowań byłoby możliwe dzięki urzeczywistnieniu następujących idei:

- 1) Przekonywanie uczniów (zarówno werbalnie, jak i „praktycznie”), że celem edukacji jest rozwój ich tożsamości, że jako uczestnicy procesu kształcenia nie mogą sami siebie traktować instrumentalnie, a zdobywanie wiedzy może stanowić cel sam w sobie.

- 2) Upodmiotowienie dzieci i młodzieży – od najwcześniejszych lat życia – tak, aby byli kreatorami własnego kształcenia i jego przebiegu, a nie żyli w wykreowanym przez kogoś innego edukacyjnym świecie, pełnym nieprzyjaznych zasad i reguł.
- 3) Kształtowanie w młodych ludziach nawyku krytycznego myślenia o sobie, innych i otaczającej ich rzeczywistości, a także nawyku analizowania mechanizmów funkcjonowania zarówno życia psychicznego ludzi, jak i procesów oraz zjawisk społecznych, których ich życie jest częścią.
- 4) Rezygnacja ze „śrubowania poziomu” i redukcjonowania uczniów oraz studentów do „średniej ocen”, a także indywidualizacja wymagań i oczekiwań.
- 5) Wyjaśnianie – na każdym poziomie edukacji – istoty i celów nieuczciwych zachowań, po to, aby uczniowie i studenci uzyskali do nich pewien dystans.

Taki byłby „pedagogiczny program minimum”, który może być realizowany przez rodziców i nauczycieli.

Na zakończenie chciałabym napisać coś naprawdę optymistycznego. Przecież każdy z nas – nauczycieli akademickich – spotyka na swojej pedagogicznej drodze nie tylko studentów łamiących reguły, oszustów, którzy „chcą iść do przodu”. Przecież spotykamy wielu wspaniałych studentów, którzy postrzegają edukację jako fascynującą przygodę, którzy nieustannie poszukują dróg własnego rozwoju, którzy wreszcie są entuzjastami nowych lektur i nowych idei. I to oni powinni być dla nas owym „punktem wyjścia” budowy „uczciwego świata edukacji”.

Postscriptum

„Na portalu dlaStudenta.pl – obok dziesiątek ogłoszeń o sprzedaży prac (licencjacyjnych, magisterskich i zaliczeniowych – uzup. AGM) – można znaleźć recenzje książek. Wśród nich obszernie omówienie książki A. Gromkowskiej-Melosik: (*Ściąganie, plagiaty, fałszywe dyplomy. Studium z socjopatologii edukacji*).

Czytamy: »Już w marcu nakładem Gdańskiego Wydawnictwa Psychologicznego ukaże się wnikliwe studium powszechnie znanego zjawiska, jakim jest oszustwo szkolne wszelkiego rodzaju (...) Autorka omawia takie przypadki, jak ściąganie, plagiat czy fałszowanie dyplomów akademickich. Są to poważne zjawiska, zwłaszcza we współczesnych czasach, w dobie Internetu, zapewniającego bardzo łatwy dostęp do wszelkich informacji«.

Z informacji pod recenzją:

»Patronat medialny nad książką objął portal dlaStudenta.pl.«³⁴.

³⁴ Fragment reportażu P. Wilczyńskiego, *Skopiuj, wklej, zaprezentuj*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 16, s. 13.

Plagiarism. Educational, social and cultural contexts

The paper is devoted to analysing various aspects of contemporary plagiarism at the higher educational level. In the first part the short history of plagiarism is included as well as classifications of this term. Next, the different ways and forms of plagiarism are considered against the background of motives of the people which are involved in this kind of dishonesty. In the last part of paper the plagiarism is analysed as a part of contemporary culture with its obsession of educational success and instant gratification.

Key words: plagiarism, educational success, academic dishonesty, students' cheating, on-line papers, instant culture, university integrity

